

NIE CZYTASZ LEMA...

... W OCZACH NIEKTÓRYCH CIĘ NIE MA

Andrzej W. Sawicki "My, fantaści, wszyscy jesteście pojebani - czyli rzecz o staruchach fandomu"

Cintryjka



- Lema już nikt nie czyta, ni chuja! - zagrzymiał mi do ucha.

Gość był ogromny, wielorybi niemal, aż poczułem się przy nim malutki niczym plankton. Skuliłem się odruchowo i przeprowadziłem błyskawiczny rachunek sumienia. Czytałem coś, tego, jak mu tam, Lema? No tak, na *Bajkach robotów* przecież uczyłem się składać litery, a w szkole średniej mieliśmy snobizm na Lema i przeczytałem chyba wszystko co napisał, łącznie z *Summa Technologiae*, z którego zrozumiałem może ze dwa zdania.

Olbrzym, rozczarowany stosunkiem czytelników do Lema, nie mówił, jak się okazało, do mnie, a do drugiego dużego dżentelmena, stojącego obok. Rzecz się działała na konwencie, nic dziwnego zatem, że się pomyliłem w całym tym zamieszaniu i fantastycznym amoku. Doszedłem do wniosku, że niechcący podsłuchiłem rozmowę wydawców lub jakichś speców od literatury. Poważni ludzie to byli z całą pewnością, w rozmowie pochylili się nad spadkiem czytelnictwa i nieznajomością klasyków przez młodzież. Rzecz godna szacunku. Pewnie się myliłem, to nie byli wielcy wydawcy, a przedstawiciele starego fandomu, a właściwie jego najbardziej wysublimowanej części, którą dalej nazywał będę elitą.

Działo się to dobrych dwadzieścia lat temu, a ja mam wrażenie, że jakby wczoraj, że oni mogliby tak rozmawiać nawet dziś, w kolejce do kiełbasek i piwa na fantastycznym festiwalu, na który przyjeżdżają dziesiątki tysięcy młodych ludzi. Oni mogliby się rykiem użalać, że nie tylko Lema młodzież nie czyta, ale nie zna choćby takiego Snerga, Oramusa, Hollanka. Nie wie nic o Peteckim, Boruniu i Trepce, Żwikiewiczu, Żerdzińskim, a nawet przed Parowskim nie staje na baczność i nie oddaje mu honorów.

Prawda jest taka, że wszyscy ci pisarze oczywiście nadal są czytani, na czele z Lemem, choć faktycznie może nie przez szerokie, fantastyczne masy. Fandom jednak ma to do siebie, że stanowi go barwna mieszanka wariatów, wśród których znajduje się grupa uważająca się za elitę intelektualną. Przyjrzyjmy się im, bo to ciekawe typy.

Odkąd pamiętam, pogardzali oni zwykłymi fanami i wytykali im niegodną fantastów postawę. Fantastyka bowiem nie była dla nich nigdy zwykłą rozrywką, różne formy przyjmowała, ale ta czysto

zabawowa stanowiła najmniej znaczącą. Przy pomocy fantastyki walczone z komunistycznym systemem, wyrażano się artystycznie, tworzone intelektualne i opiniotwórcze dzieła, rozliczano się z własną i cudzą religijnością, poruszano tematy etyczne i socjologiczne, budowano utopie i polityczne fikcje, tworzone i niszczone światy, będące metaforami tego czy tamtego. Tu nie było miejsca na pierdoły. W fandomie nie było miejsca dla pajaców udających rycerzy i czarowników, toczących wielościenne kostki, byle ubić wymyślone potwory.

Młodzież fantastyczna, czy też świeży narybek, już dwadzieścia lat temu był trochę nie tego. Młodzi zbyt interesowali się rozrywką, nie ciekawiło ich podejmowanie wyzwań intelektualnych, nie chcieli katować się ramotami i wymagającymi dziełami, poruszającymi doniosłą problematykę. Odkąd pamiętam, elita kręciła nosem na nowomodne upodobania młodych fantastów. Ponad dwadzieścia lat temu cierpiała, gdy na konwentach pojawili się RPGowcy, potem dołączyli do nich kolejni plugawcy, miłośnicy mangi i anime, chwilę później gracze komputerowi, a teraz największe zło, uwaga, trzymajcie się, będzie ostro! – blogerzy, youtuberzy, cosplayerzy i diabli wiedzą, kto jeszcze, bo pewnie o czymś i tak zapomniałem lub nie mam o tym pojęcia.

I tak to przeleciało. Na konwentach literatura stopniowo była wypierana przez kolejne formy fantastycznej zabawy, coraz to nowsze jej odmiany, w których nie było miejsca dla nadętych intelektualistów. Elita się zestarzała w poczuciu stopniowej marginalizacji, rosnącego osamotnienia i braku szacunku. Młodzież bowiem nawet nie wyśmiewa staruchów, ich czytelnicznych ramot oraz wysoce wysublimowanych intelektualnie dzieł, którymi ci się tak jarają, za to całkiem naturalnie i z luzem olewa jedno i drugie. To boli.

„Wymianę pokoleń widać też w samym fandomie. W tym wypadku gorszy pieniądz wyparł lepszy. W MOIM fandomie (którego już nie ma) podobne ćwoki (jak te ujawnione w komentarzach pod ogłoszeniem) z należyтым szacunkiem słuchałyby mądrości takich person jak Oramus czy Parowski, siedząc grzecznie w kąci i czasem tylko pytając z szacunkiem, czy może się kopnąć mistrzowi po piwo... Internet ma tę obrzydliwą właściwość, że uczynił śmiałymi miliony głupców i pospolitych idiotów, wypisujących brednie i przekonanych o swej absolutnej samowiedzy... Przekłeta ponowoczesność!” – napisał na Facebooku autor, którego trzeba zaliczyć to opisanej elity.

Ile w jego słowach żalu i smutku... Zgorzkniały starzec, wylewający łzy nad nowym światem, którego nie rozumie i do którego już nie pasuje. Aż serce ściska.

Kuriozalne jest tylko, że owe słowa padły jako komentarz autora do faktu nominowania jego powieści do ważnej nagrody, którą to nominację przyznali mu właśnie ci młodzi głupcy. Widocznie ktoś ową nominację skrytykował i zółć wylała się na cały młody fandom.

Poza tym w tych kilku zdaniach autor podsumował postawę starego fandomu, a przynajmniej tej nadętej i obrażonej jego części. Po pierwsze i najważniejsze – młodzi to durnie oraz idiotki, nieokazujący należytego szacunku elicie. Po drugie – największe zło i głupota rozpleniły się w internetach, na blogaskach, forach i Facebooku. Niech szczeną.

Lata płyną, a tak naprawdę nic się nie zmienia. Młodzi pojawiają się na konwentach zwyczajnie dla zabawy, towarzystwa i by spotkać swoich ulubionych, czyli tych modnych, autorów. Autorów swego pokolenia, piszących fantastykę, która jest przez młodych rozumiana i lubiana. Młodzież fantastyczna często nawet nie jest świadoma problemów i żalów starego fandomu. Nie zdziwcie się zatem, młodzi fantaści, jeśli jakiś zgorzkniały staruch ryknie wam do ucha, że Lema już nikt nie czyta, ni chuja! On cierpi, zrozumcie to. Pokiwajcie ze zrozumieniem głową, potem może kupcie coś z klasyki na stoisku wydawnictwa, które puszcza reedycje dawnej polskiej fantastyki. Wszyscy będą zadowoleni, zgrzybiała elita, gdy zobaczy młodego fantastę z Oramusem lub Snergiem w garści, a i wy nie zanudzicie się na śmierć, jeśli przeczytacie jakąś ramotę. Za to ostatnie głowy nie dam, ale co ja tam

wiem.

Andrzej W. Sawicki